

Kwiatkowski, Maciej Józef

Ojciec Polskiego Radia. Cz. 2

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 26/2, 99-120

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MACIEJ JÓZEF KWIATKOWSKI (Warszawa)

OJCIEC POLSKIEGO RADIA

CZĘŚĆ II

Przyznanie koncesji „Polskiemu Radiu” i początek jego działalności przypada na powstanie Międzynarodowej Unii Radiofonicznej — organizacji radiofonii powstałej z inicjatywy Johna Reitha, naczelnego dyrektora BBC, rzecznika społecznej misji radia, oraz Szwajcarskiego Stowarzyszenia Radioelektrycznego, czyli szwajcarskiej radiofonii, i jej dyrektora Maurice’a Ramberta. Głównym powodem tej międzynarodowej inicjatywy było dobrowolne porozumienie, dotyczące eksploatowanych długości fal. Krótko mówiąc, dotąd radiostacje przeszkadzały sobie nawzajem. W maju 1925 r. dziewięć radiofonii europejskich ukonstytuowało się w Genewie w Międzynarodową Unię Radiofoniczną (Union Internationale de Radiophonie — UIR); dysponowały one łącznie 50 radiostacjami o łącznej mocy 60 kW. Pierwszym dziełem MUR było utworzenie Komisji Technicznej, która w dwa lata później uruchomiła w Brukseli Centrum Kontroli Technicznej, dokonującej pomiarów, czy stacje trzymają się przyznanej długości fal. Na dorocznym walnym zebraniu w Genewie w marcu 1926 r. MUR powołał następane dwie komisje: do Spraw Prawnych i Administracyjnych oraz Programową, do spraw naukowych, artystycznych i społecznych. W tym czasie Polskie Radio przystępowało dopiero do prób technicznych, niemniej Chamiec wysłał na to zebranie swego przedstawiciela, inż. Ludwika Chełmińskiego. Było to o tyle ważne, że dokonywano właśnie przydziału długości fal między 125 radiostacji z 16 krajów, o łącznej mocy 116 kW. Polsce przynano cztery fale wyłączne i dwie wspólne dla stacji w Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Warszawie, Wilnie i Lwowie. Na przyjęcie do MUR Polskie Radio musiało poczekać do walnego zebrania dorocznego w następnym roku. Trzeba przyznać, że Zygmunt Chamiec postarał się, aby wejść do społeczności międzynarodowej radiofonii „mocnym uderzeniem” i w sposób spektakularny. Oto w marcu 1927 r. zwrócił się do dyrekcji RAVAG, radiofonii austriackiej, z propozycją transmitowania z Filharmonii Warszawskiej koncertu organizowanego przez Polskie Radio w zamian za koncert transmitowany z Wiednia. RAVAG był tą bezprecedensową propozycją zaskoczony i przyjął ją z pewną dozą nieufności; żadna radiofonia do-

tańd nie występowała z taką inicjatywą międzynarodowej wymiany programowej, i to nie z krajem sąsiadującym. Przekazywana po kablach telefonicznych przez Kraków do Wiednia transmisja, składająca się z koncertu muzyki polskiej, stała się nie tylko sukcesem artystycznym i technicznoradiowym, lecz także sensacją na skalę europejską, żywo komentowaną przez prasę. W aurze tego sukcesu i nowatorskiej inicjatywy Zygmunt Chamiec udał się w maju 1927 r. do Lozanny na walne zebranie MUR, na którym Polskie Radio zostało członkiem zwyczajnym tej organizacji. W miesiąc później obradowała w Pradze Komisja dla Intelktualnego i Kulturalnego Zbliżenia Narodów MUR. Postanowiono powołać osobną Komisję dla Transmisji i Wymiany Programów; na jej przewodniczącego został wybrany jednogłośnie Zygmunt Chamiec. „Wybór został umotywowany wysokim poziomem technicznym i programowym radiostacji warszawskiej, która pierwsza w Europie przeprowadziła wymianę programów między Warszawą a Wiedniem, odnosząc ogromny sukces” — pisała ówczesna prasa.

Wykorzystując mandat przewodniczącego komisji MUR, już w październiku 1927 r. zwołał Chamiec do Warszawy Pierwszą Międzynarodową Konferencję Radiofoniczną, poświęconą wymianie programowej. Ograniczył ją do najbliższych radiofonii: Austrii, Czechosłowacji, Niemiec i Polski, słusznie rozpoczynając od mniejszego zakresu, by następnie doświadczenie to rozszerzyć na wszystkie kraje Unii. Sposób zorganizowania i przeprowadzenia tej konferencji świetnie charakteryzuje organizacyjne i menadżerskie talenty Chamca. Zdając sobie sprawę, że żadna wymiana programów nie dojdzie do skutku bez współdziałania ministerstw czy naczelnych dyrekcji poczt poszczególnych krajów, w których dyspozycji znajdują się kable telefoniczne, pozyskał współpracę rządu polskiego i Ministerstwa Poczty i Telegrafów, które nie tylko delegowało kompetentnych przedstawicieli, lecz także udzieliło swojej sali konferencyjnej i siedziby. Tak więc przy wspólnym stole zasiedli w Warszawie naczelni dyrektorzy radiofonii Austrii, Czechosłowacji, Niemiec oraz przedstawiciele ministerstw lub dyrekcji poczt i telegrafów tych krajów. Polskie Radio, pełniące rolę gospodarza, reprezentowali: Zygmunt Chamiec, dyrektor techniczny PR inż. Władysław Heller, kierownik muzyczny prof. Tadeusz Czerniawski, kierownik literacki Maksymilian Weronicz oraz dwaj przedstawiciele subkoncesyjnego „Radia Poznańskiego” — Kazimierz Okoniewski i Franciszek Łukasiewicz. Andrzej Wodzinowski, zatrudniony w Polskim Radiu jako realizator akustyczny, który na prośbę Chamca wziął udział w tej konferencji jako asystent swego dyrektora, jeszcze po wojnie wspominał silne wrażenie, jakie wywarł na wszystkich dyrektor polskiej radiofonii, przemawiający błyskotliwie, bez posługiwania się kartką, najpierw po francusku, później gładko przechodząc na niemiecki i angielski, a następnie wygłaszając skrót po włosku. Tak więc każdy z uczestników konferencji, łącznie z przedsta-

wicielami MUR, miał możność słuchać przemówienia gospodarza w zrozumiałym dla siebie języku.

Był to początek ożywionej i owocnej działalności Chamca na międzynarodowym forum radiofonii. Należy podkreślić, że miało to ogromne znaczenie polityczne, reprezentował bowiem radiofonię państwa, które osiem lat wcześniej nie figurowało na mapie świata. Chamiec miał głęboką świadomość doniosłej roli radiofonii w sferze międzynarodowej, wręcz misji w dziedzinie zbliżenia i porozumienia między narodami. Będzie to przyświecać całej jego ośmioletniej działalności jako przewodniczącego Komisji Wymiany Programów MUR. Jeden z magistrantów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego odnalazł w katowickim Archiwum Wojewódzkim cudem ocalałą poufną korespondencję między polskim MSZ, MSW, konsulem polskim w Bytomiu, wojewodą śląskim i dyrekcją Polskiego Radia w osobie Zygmunta Chamca, z której wynika, że wykorzystał on konferencję do poufnych rokowań z dyrekcją Reichs-Rundfunk-Gesellschaft o zaniechanie rewizjonistycznych akcentów w propagandzie radiostacji w Gliwicach. Działała ona od 1925 r. na samej ówczesnej granicy i była powszechnie słuchana na Śląsku, który nie posiadał jeszcze własnej rozgłośni Polskiego Radia, zaś stacje warszawska i (słaba) krakowska nie były tu słyszalne. Była to dobrosąsiedzka inicjatywa dobrej woli, charakterystyczna dla Chamcowskiej koncepcji zbliżenia i porozumienia międzynarodowego. Warszawska konferencja odbywała się w październiku, gdy przygotowania do uruchomienia rozgłośni katowickiej wchodziły w ostatnią fazę. Chamiec dążył do dobrowolnego obopólnego porozumienia, zanim 12 kW radiostacja Katowic, najsilniejsza wówczas stacja w Polsce i jedna z najsilniejszych w Europie, z dniem 4 grudnia 1927 r. nie wyeliminowała stacji w Gliwicach, pokrywając swoim zasięgiem także znajdujący się po niemieckiej stronie Śląsk Górny i Opolski, zamieszkaany przez wielkie skupiska Polaków. Przez cały okres swego dyrektorowania Chamiec zabiegał o ułożenie dobrych stosunków z radiofonią niemiecką, w polubowny sposób starając się ograniczać jej rewizjonistyczne zakusy. Cel taki miały również późniejsze dwa układy podpisane z RRG: raz za czasów Republiki Weimarskiej w roku 1932, i następnie 13 października 1934 r. z Eugenem Hadamovskym, Reichssendeleiterem, czyli hitlerowskim kierownikiem radiofonii całej Rzeszy. Prócz tych układów bilateralnych Chamiec był na forum MUR rzecznikiem „rozbrojenia moralnego”, a więc zaniechania wszelkich napaści na falach eteru. Za przykładem Polski poszła radiofonia Czechosłowacji, zawierając z RRG podobny akt o nieagresji. Znając późniejsze losy Europy, można uważać te poczynania za daremne. Ale czy można mieć za złe ludziom dobrej woli, którzy w dobrej wierze, w interesie międzynarodowym, wchodzi w układy z gangsterami?

Działalność Zygmunta Chamca w Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, podporządkowana idei zbliżenia międzynarodowego i współpracy

na falach eteru; zasługuje na miano misji dobrej woli. Przyniosła ona popularność i sympatię samemu Chamcowi, liczne trwałe przyjaźnie, np. ideowo bardzo mu bliskiego Lorda Reitha z BBC, oraz szacunek i uznanie Polskiemu Radiu i jego programowi. Poza muzyką również polskie słuchowiska znajdowały drogę na zagraniczne anteny (szwedzką, brytyjską, czechosłowacką). Polska statystyka programowa została uznana za najlepszą i wprowadzono ją jako wzorcową w całej Unii. Pomysłem Chamca były „wykłady międzynarodowe przez radio”, koncepcja międzynarodowego uniwersytetu radiowego. Pomysł ten uległ zapomnieniu w okresie rosnącego napięcia międzynarodowego lat trzydziestych, lecz został zrealizowany po wojnie.

Swoje obowiązki w Unii Chamiec traktował z charakterystycznymi dla niego solidnością i starannością. Tak np. gdy posiedzenie Komisji MUR miało odbyć się w Madrycie, uznał za właściwe nauczyć się języka hiszpańskiego i w tym języku wygłosił swoje przemówienie inauguracyjne. Wymianę międzynarodową starał się rozszerzyć także na radiofonie pozaeuropejskie, głównie na Stany Zjednoczone i Kanadę. Polskie Radio miało w tym także swój udział, nawiązując kontakty z dwoma największymi sieciami amerykańskimi: NBC i CBS, które transmitowały z Polski kilka programów, m. in. reportaż z Jasnej Góry oraz specjalny program na piętnastolecie odzyskania niepodległości, z przemówieniem prezydenta Mościckiego. Był to okres, kiedy Polskie Radio nie korzystało jeszcze z zakresu fal krótkich, toteż transmisje te odbywały się w sposób niezmiernie technicznie skomplikowany, za pośrednictwem kabli i zagranicznych radiostacji. Chamiec jeździł w tej sprawie do USA, a jeden z dyrektorów NBC, Max Jordan, odwiedził Polskę. Nie trzeba chyba podkreślać, że wszystkie te poczynania miały wielkie znaczenie nie tylko dla polskiej radiofonii, lecz także dla pozycji Polski w świecie. Międzynarodowa Unia Radiofoniczna wyraziła największe uznanie dla Zygmunta Chamca, wybierając go na posiedzeniu w Warszawie w czerwcu 1935 r. na jednego z czterech wiceprezesów. W kilka dni później przestał on być dyrektorem Polskiego Radia, nie przestając być wszakże wiceprezesem Unii oraz przewodniczącym jej Komisji Wymiany Programów. Te funkcje pełnił przez rok, aż do następnego walnego zebrania. I w tej surrealistycznej sytuacji wyruszył Chamiec w swą ostatnią podróż jako przewodniczący Komisji MUR na pokładzie M/S „Piłsudski”, który wypłynął z Gdyni 8 września 1935 r. w swój dziewiczy rejs. Na pokładzie transatlantyka zebrało się doborowe towarzystwo ze sfer rządowych i artystycznych. Płynął nim prezydent Warszawy Stefan Starzyński, którego brat, Roman, przejął właśnie dyрекcję Polskiego Radia, gen. Wieniawa-Długoszowski, niegdyś kolega uniwersytecki Chamca, wielu dobrze mu znanych pisarzy i artystów. Chamcowi towarzyszyły żona i bratanica Zofia. Była to gorzka podróż. Ceniony i fetowany za granicą, usunięty bez najmniejszej próby wykorzystania jego doświadczeń i możliwości

z instytucji, którą stworzył i doprowadził do rozkwitu. Posiedzenie MUR odbyło się w Nowym Jorku, a następnie zorganizowano uczestnikom wycieczkę po USA i do Kanady. Po roku 1936 Chamiec zniknął z Międzynarodowej Unii Radiofonicznej. Pozostały po nim trwała pamięć oraz portret, wiszący dotąd w genewskiej siedzibie Europejskiej Unii Radiowej (UER), która przejęła gmach po MUR. Przewodnictwo tej tak ważnej z punktu widzenia propagandowego i dyplomatycznego Komisji przejął zastępca i wielki admirator Chameca — Holender Van Der Pol. Nowemu dyrektorowi Polskiego Radia powierzono przewodnictwo Komisji Budżetowej.

Ożywiona działalność na forum międzynarodowym nie przesłaniała Chamcowi problemów radiofonii w kraju. A było ich wiele i trudnych. Powolny przyrost abonentów, a więc słaby wzrost przychodów w okresie koniecznych inwestycji, stawał kierownictwo Radia w niełatwej sytuacji, w obliczu deficytu. A na dodatek różne regiony Polski wznagały naciski o własne stacje regionalne. Mógł Chamiec zasłaniać się koncesją, która zezwalała na budowę następnych stacji regionalnych dopiero po osiągnięciu wyraźnie określonej liczby abonentów, będąc jednak nie tylko biznesmanem, lecz także społecznikiem, rozumiał potrzebę udostępnienia radia jak najszerszym rzeszom odbiorców. Był zbyt doświadczonym ekonomistą, by porywać się na inwestycje bez pokrycia. W lutym 1927 r. uruchomiono — zgodnie z koncesją — drugą po Warszawie, a pierwszą z regionalnych rozgłośnie i radiostację w Krakowie. Następna stacja radiowa — w Poznaniu powstała na bardzo specyficznych zasadach. Oto zaznaczająca swoją odrębność regionalną Wielkopolska wystąpiła z oryginalną inicjatywą przyspieszenia rozwoju radiofonii na swym terenie: samorządy terytorialne zawiązały spółkę, zgromadziły fundusze i prosiły „Polskie Radio” o udzielenie subkoncesji na lat sześć ich „Radiu Poznańskiemu”. Wielkopolanie chcieli dać odpór niemieckiej propagandzie o akcentach rewizjonistycznych, płynącej z anten stacji w Berlinie, Wrocławiu, Gliwicach i Gdańsku. Chamiec z pełnym zrozumieniem poparł tę koncepcję i operatywni Wielkopolanie 24 kwietnia 1927 r. rozpoczęli emisję programów „Radia Poznańskiego”, które działać miało do końca roku 1933, aby następnie ulec likwidacji i przekształcić się w rozgłośnie RP w Poznaniu. Przykład Wielkopolan podziałał na inne regiony, gdzie również zainteresowanie radiem i chęć jego posiadania były powszechne. Na Śląsku miejscowe władze wyasygnowały znaczne sumy na budowę rozgłośni i radiostacji w Katowicach, która ruszyła na Barbórkę — 4 grudnia 1927 r. Również społeczeństwo Wileńszczyzny i władze terytorialne dołożyły swój udział i stacja w Wilnie odezwała się w eterze w styczniu 1928 r. Tak więc w 1927 r. Polskie Radio dokonało wielkiego skoku, uruchamiając cztery rozgłośnie w ważnych regionach kraju. Było to więcej, niż przewidywała koncesja. Elastyczność koncesjonariusza i inicjatywy regionalne przyniosły dobroczynne skutki. W tym

okresie opublikowano plan dalszej radiofonizacji Polski drogą uruchomienia stacji regionalnych w różnych miastach, podobnie jak to robiły inne kraje. I nagle w roku 1928 plan ten został zarzucony. Nie zachowały się dokumenty ani relacje, które by jednoznacznie określały, kto był autorem innej koncepcji radiofonizacji Polski. Nie będzie jednak dużym ryzykiem przypisanie tej roli Chamcowi. Wskazywałyby na to zarówno kompleksowość, rozmach i perspektywa, jak i fantazja w całym przedsięwzięciu. Oto w 1929 r. Polskie Radio otrzymuje nową koncesję, choć poprzednia jeszcze nie wygasła. O ile pierwsza nie została nigdzie opublikowana i znamy ją jedynie z różnych przekazów z drugiej ręki, ta została wydrukowana w „Monitorze” i szeroko upowszechniona. Zawierała ona wyspecyfikowane uprawnienia rządu oraz bardzo dokładny plan rozbudowy radiostacji Polskiego Radia, bardzo różniący się od poprzednich ustaleń oraz planu inwestycji. Zdumienie budzić musiał obowiązek uruchomienia w Warszawie w krótkim terminie radiostacji o nie spotykanej dotąd mocy — 120 kilowatów! Nie istniała na świecie radiostacja o tak dużej mocy i żaden z krajów nie planował takiej budowy. Najsilniejsza w tym czasie stacja radiofoniczna nie przekraczała mocy 60 kW. Trudno sobie wyobrazić, żeby na taki pomysł wpadły polskie władze państwowe, a gdyby nawet — to nie bez porozumienia z koncesyjorbicą. Z przekazów rodzinnych wynika, że pomysł ten wyszedł od Zygmunta Chamca. Nie pierwszy raz dawał on wyraz swej umiejętności perspektywicznego myślenia. Te mordercze, wydawałoby się, postanowienia koncesji przyjęły na siebie władze spółki akcyjnej „Polskie Radio”, a jej dyrektor naczelny nie podał się do dymisji — a więc je akceptował i widział możliwość ich realizacji. I zrealizował! Chamiec wykorzystał swój autorytet i kontakty na terenie Wielkiej Brytanii, uzyskując wielki i dogodny kredyt w poważnym Westminster Bank oraz przyjęcie tak nietypowego zamówienia przez Marconi Wireless Co. Ltd. na dogodnych warunkach spłaty. Owocowały kontakty nawiązane w czasie pracy w zakładach Vickersa, przyjaźń z Lordem Reithem z BBC, znajomość osobista z G. Marconim, działalność w MUR oraz liczne kontakty i kontakty w najlepszych sferach towarzyskich Europy.

Budowa radiostacji w Raszynie może dotąd być przykładem wzorowo realizowanej inwestycji. 7 lutego 1931 r. Zygmunt Chamiec przeżył chyba najpiękniejszy moment w swej radiowej karierze. Oto w czasie posiedzenia MUR w Semmeringu włączono odbiornik, z którego popłynął głos radiostacji raszyńskiej z nie znaną dotąd mocą. A było to nadawanie z niepełną jeszcze mocą 95 kW. Pełną moc radiostacja ta uzyskała dopiero w trzy miesiące potem, gdy 24 maja zainaugurowała swoją działalność jako najmocniejsza radiostacja na świecie. Zamiast budowy sieci stacji małej mocy o niewielkim zasięgu — jedna stacja wielkiej mocy, pokrywająca prawie cały teren Polski zasięgiem odbieranym na odbiornikach detektorowych, czyli bezlampowych, umożliwiających słuchanie

radia nawet na terenach niezelektryfikowanych. Była to „przesiadka na najnowocześniejszą technikę”, najlepsza taktyka krajów niezamożnych, które chcą dotrzymać kroku postępowi. Wiele przemawia za tym, że decyzja budowy Raszyna nurtowała Chámca łącznie z koncepcją akcji upowszechnienia radia i wzrostu liczby abonentów za pośrednictwem taniego, prostego odbiornika produkowanego masowo. Na ten temat wypowiedział się publicznie na forum radiotechników, przemysłowców i handlowców tej branży. Nie znalazł wszakże właściwego oddźwięku, ale też nie bardzo mógł, gdyż polski przemysł radiotechniczny był słaby i mało ruchliwy, niezdolny w pełni do realizacji tak wielkiego zamierzenia. W dwa lata później „Polskie Radio” przystąpiło jednak do organizowania wielkiej akcji, nie mającej precedensu w żadnej radiofonii świata. Chodziło o zaprojektowanie i masową produkcję prostego, taniego odbiornika detektorowego, sprzedawanego w komplecie z anteną, uziemieniem, słuchawkami, jasno zredagowaną instrukcją montażu i obsługi, sprzedawanego za gotówkę i na raty nie tylko przez sieć sklepów radiotechnicznych, lecz także przez agendy Polskiego Radia oraz — co było nowością — przez wszystkie urzędy pocztowe w całym kraju. W koncepcji i wykonaniu akcji odnajdujemy wiele fascynacji, którym uległ Chámec w czasie swej podróży do Stanów Zjednoczonych w roku 1923: masowego handlu, nisko skalkulowanych cen, małego zysku przy wielkim obrocie. Odbiornik projektował inż. Wilhelm Rotkiewicz, zatrudniony w państwowej wytwórni, przekształconej później w Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne. Był to początek kariery jednego z najzdolniejszych konstruktorów radiowych w Polsce. Będzie on laureatem konkursu na odbiornik lampowy dla wsi w roku 1939, a po wojnie konstruktorem popularnego „Pioniera”. Przy projektowaniu odbiornika wzięto także pod uwagę wymogi wzornictwa przemysłowego w doborze koloru, kształtu, a nawet w liternictwie i układzie napisu. Starannie dobrano również nazwę, aby łatwo wpadała w ucho i dała się zapamiętać; po licznych deliberacjach zdecydowano się na „Detefon”. Polskie Radio powołało osobną komórkę pod kierunkiem inż. Romana Rudniewskiego, niegdyś kierownika handlowego PTR oraz organizatora Próbniej Stacji. Umowa gwarantowała mu pensję oraz procent od sprzedanych odbiorników. Był to wybór bardzo trafny — Rudniewski był doświadczonym menadżerem, dobrał sobie operatywnych współpracowników i akcję poprowadził pomysłowo i z rozmachem. Pierwszą partię 10 tys. odbiorników rzucono na rynek przed Bożym Narodzeniem 1930 r., gdy radiostacja raszynska wchodziła w okres prób technicznych. Jak widać, wszystko było zaplanowane i przeprowadzone precyzyjnie, w sposób skoordynowany. Dodać należy, że pojawienie się „Detefonu” poprzedziła wielka, sprzężona akcja reklamowo-propagandowa na antenie oraz w prasie, w formie mile widzianych przez wydawców płatnych ogłoszeń, a także artykułów inspirowanych i dyskretnie dotowanych. Odpowiednie

afisze pojawiły się nie tylko na słupach ogłoszeniowych, lecz także na dworcach oraz wszystkich urzędach pocztowych w całym kraju. W masowym nakładzie wydano reklamową pocztówkę, na której cieszący się już wówczas ogromną popularnością spiker Tadeusz Bocheński osobiście rekomendował zalety „Detefonu”. Odbiornik sprzedawali także listonosze, zachęteni współzawodnictwem z nagrodami (srebrne zegarki). Była to więc znakomicie zaplanowana i prowadzona operacja. Pierwsza partia rozeszła się szybko, wytwórnia musiała zwiększyć produkcję, żeby nadążyć za potrzebami rynku.

Do wojny wyprodukowano i sprzedano 550 tys. sztuk odbiornika „Detefon”, który stał się najważniejszym czynnikiem radiofonizacji kraju, zwłaszcza na niezelektryfikowanych terenach wiejskich. Cała akcja wyprzedzała o cztery lata znanego powszechnie „Volksempfängera”, lecz górowała nad nim w sposób, o którym zwykło się zapominać: hitlerowski odbiornik ludowy miał już w założeniu ograniczyć możliwość odbioru do najbliższej stacji niemieckiej.

Dwie wielkie, kompleksowe akcje, wymagające starannego przemysłenia, zorganizowania, starannej kalkulacji i finansowania na skalę dotąd nie znaną — akcję „Raszyn” i akcję „Detefon” uznać należy za największe osiągnięcia i zasługi Chamca. W okresie swego dyrektorowania stworzył od podstaw instytucję, dał jej trwałe podstawy organizacyjne, finansowe i programowe. Gdy otrzymał koncesję, nie miał żadnej stacji i zatrudniał jedną urzędniczkę. Gdy odchodził, działała silna radiostacja centralna w Raszynie oraz rozgłośnie regionalne (w kolejności uruchamiania): Kraków, Poznań, Katowice (1927), Wilno (1928), Lwów i Łódź (1930) oraz Toruń (1934), o łącznej mocy 207 kW. Powołał do życia własny Wydział Budowy, który zmontował nadajnik własnej konstrukcji dla Torunia; później miał dostarczać nadajniki 50 kW bardzo udanej konstrukcji innym stacjom regionalnym, a także wyposażać rozgłośnie w instalacje studyjne. Za czasów Chamca zakupiono pierwsze urządzenia do utrwalania dźwięku: na taśmie stalowej Stille'a oraz na płytach miękkich Neumanna skonstruowano pierwszy wóz transmisyjny. W sensie technicznym — zarówno stacyjnym, jak i studyjnym — Polskie Radio znajdowało się w czołówce radiofonii światowych. Liczba radioabonentów wzrosła z 5000 do ponad 300 000, mimo kryzysu który dotkliwie nękał kraj właśnie w okresie dużego wysiłku inwestycyjnego „Polskiego Radia”. Nie udało się Chamcowi wywiązać z jedyne go nakazu koncesji — budowy drugiej radiostacji w Warszawie.

Nie mniej ważne zmiany zaszły w programie. Polscy radiowcy nabraли doświadczenia, wyciągnęli wnioski i uogólnienia, ustalając podstawowe założenia estetyki radiowej. Nadanie w roku 1933 oryginalnego słuchowiska Janiny Morawskiej *Miasto Santa Cruz* przyjęto jako uzyskanie dojrzałości w radiowym teatrze. Audycje dla dzieci i młodzieży osiągnęły poziom bardzo wysoki, a w grudniu 1934 r. pojawił się w Radiu

talent wielkiej miary — Stary Doktor, czyli Janusz Korczak. Do Warszawy zaczęli ściągać (lub byli ściągani) wybitni twórcy z rozgłośni regionalnych. Pierwszymi z tej narastającej fali byli Zdzisław Marynowski i Michał Melina z Poznania, którzy nadali w roku 1933 nowe, dojrzałe oblicze radiowemu Teatrowi Wyobraźni. Widać wyraźne osiągnięcia i w innych dziedzinach radiowej twórczości: sprawozdaniach dźwiękowych, reportaży, krytyce, felietonie literackim, popularyzacji najnowszej literatury (Gałczyński, Gombrowicz).

Wzrost znaczenia radiofonii i jej upowszechnienie w całej ówczesnej Europie spowodowały zwiększenie zainteresowania nią władz państwowych. Najbardziej spektakularny użytek z radia zrobili hitlerowcy niemal natychmiast po dojściu do władzy. Lecz nawet w tak odmiennym ustroju, jak USA, prezydent F. D. Roosevelt, doceniając znaczenie radia, traktował swoje „Pogawędki przy kominku” jako formę kontaktu ze społeczeństwem za pośrednictwem mikrofonu. Ten okres nacisków na radiofonię ze strony władz państwowych określił ktoś dowcipnie: „cuius regio — eius radio”. Tendencje te doszły także do głosu w Polsce. Wyraźny zwrot widać w momencie zmiany na stanowisku ministra poczt i telegrafów, gdy miejsce zmarłego Boernerera zajął Kaliński, powołując na nie istniejące dotąd stanowisko dyrektora Gabinetu Ministra dotychczasowego dyrektora Polskiej Agencji Telegraficznej (czyli prasowej) Romana Starzyńskiego. Ten od początku swej działalności wykazał zastanawiające zainteresowanie Polskim Radiem, ingerując w wewnętrzne jego sprawy w sposób dotąd nie praktykowany. Zaczęło się w 1933 r. od zakwestionowania wysokości uposażeń pracowników Radia, które ministerstwo uznało za wygórowane. Istotnie, Polskie Radio płaciło dobrze, z pewnością lepiej niż ministerstwo, lecz w ten sposób mogło pozyskać najlepsze siły. Żądaniu temu sprzeciwił się wicedyrektor administracyjny Szczepan Mędrzecki, co kosztowało go stanowisko. Był to pierwszy sygnał, że władze mają swoje plany w stosunku do Polskiego Radia. Sprawa stała się jasna, gdy ministerstwo zaproponowało akcjonariuszom spółki „Polskie Radio” wykupienie akcji. Przypomnijmy, że rząd od początku dysponował 40% akcji, co upoważniało każdego posiadacza tak wielkiego portfela do głosu decydującego. Dodajmy, że władze państwowe miały także wiele sposobów administracyjnych (wynikających choćby z koncesji) wpływania na działanie instytucji. Posiadacze akcji dobrze prosperującej spółki, która po okresie intensywnej inwestycji rokowała dobre dywidendy, nie byli skłonni do odstępowania dobrowolnie tak dobrej lokaty kapitału. Gdy pertraktacje nie przebiegały zbyt gładko, rząd zastosował naciski na banki i kierownictwo Polskiego Radia stanęło nagle wobec trudności finansowych. Trudno uznać to za posunięcie *fair*, lecz skutek uzyskano i w Skarbie Państwa znalazło się 96% akcji spółki akcyjnej „Polskie Radio”. Nazwano to enigmatycznie „przejęciem pakietu większościowego”, starannie unikając pojęcia „upaństwowienie”.

I tak aż do wojny „Polskie Radio” pozostało spółką akcyjną, ogłaszało co roku bilans i rachunek strat i zysków podobnie jak wszystkie spółki akcyjne, miało Radę Nadzorczą, odbywało walne zgromadzenia — tyle że akcje znajdowały się w rękach Skarbu Państwa. Różniło ją od urzędów państwowych — poza nazwą — samofinansowanie. Zebrania akcjonariuszy były fikcją, a Rada Nadzorcza składała się z mianowców, reprezentujących ministerstwa, państwowe banki i instytucje. Radiem kierowało Ministerstwo Poczty i Telegrafów, podobnie jak innym przedsiębiorstwem państwowym: Polska Poczta, Telegraf, Telefon. Dyrektorem naczelnym został Roman Starzyński, starszy brat Stefana, który dawał wyraz przekonaniu, że jego misją jest „sanacja” Polskiego Radia, ukrócenie nadmiernych wydatków i zbyt szerokiego gestu dyrektora. W świetle tych wypowiedzi można by sądzić, że Roman Starzyński przejmował instytucję zbankrutowaną, o fatalnej gospodarce, co nie było prawdą, gdyż nawet kryzys i powolny wzrost abonentów (nawet w jednym roku — cofnięcie), przy konieczności spłaty poważnych kredytów krajowych i zagranicznych, nie zachwiały gospodarką Polskiego Radia. Rząd przejmował spółkę w stanie kwitującym; gdyby było inaczej, prywatni akcjonariusze nie pozbywaliby się akcji z takim trudem, a rząd nie naciskałby tak usilnie na przejęcie spółki.

Był to w życiu Zygmunta Chamca okres bardzo trudny. Sukcesy związane z działalnością na forum międzynarodowym, gloria uruchomienia najsilniejszej stacji na świecie, wizyty żądnych obejrzenia tego dziwa wybitnych radiowców zagranicznych (jak przyjazd w lecie 1931 Lorda Reitha z żoną czy później Maxa Jordana z NBC), dekoracja orderem Polonia Restituta oraz inne dowody uznania czy widome oznaki powodzenia — powoli przysłaśniały narastające trudności, szykany, arogancja wyższych i niższych urzędników MPiT, dających odczuć swą władzę. Trudno oprzeć się dygresji, że było to najmniej kompetentne ministerstwo do przejścia instytucji kulturalno-oświatowej.

W maju 1935 r. zorganizowana przez Chamca instytucja dała wyraz swej pełnej dojrzałości technicznej i programowej, obsługując uroczystości pogrzebowe marszałka Piłsudskiego. Rozłożona na kilka dni transmisja uroczystości w Warszawie i Krakowie, w sumie ponad piętnaście godzin sprawozdań dźwiękowych „na żywo”, dziesiątki mikrofonów, kilometry kabli — wszystko grożące w każdej chwili katastrofą, była operacją bez precedensu w ówczesnych radiofoniach świata (uroczystości pogrzebowe Alberta, króla Belgów, obsługiwane były przez radio zaledwie przez cztery godziny). Sposób przeprowadzenia transmisji przez Polskie Radio budził podziw, uznanie i był analizowany od strony technicznej i programowej na forum radiofonii; ocena była jednoznacznie pozytywna i pełna uznania. Całością kierował od początku do końca osobiście Chamiec, biorąc w ten sposób na siebie całą odpowiedzialność za ewentualne niedociągnięcia czy niepowodzenia. Był to już ostatni okres

wypierania go z instytucji. Nie mógł więc mieć żadnych złudzeń. Do Krakowa i z powrotem jechał, wraz z ekipą radiową, pociągiem specjalnym, wiozącym oficjalne osobistości przybyłe na pogrzeb. Nie chcąc się z nimi zetknąć (wielu z nich był dobrze znany), wołał pozostać w przedziale, gdy radiowcy przechodzili do wagonu restauracyjnego.

Później było posiedzenie MUR w Warszawie, wybór na wiceprzewodniczącego Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, gratulacje przedstawicieli światowych radiofonii, wyrazy uznania — a w kilka dni potem odejście ze stanowiska naczelnego dyrektora Polskiego Radia. W salach hotelu Bristol odbył się bankiet, na którym pracownicy Radia żegnali swego dyrektora. Zygmunt Chamiec zasiadł między wicedyrektorem programowym Haliną Sosnowską i swoją oddaną sekretarką Zofią Sokołowską (jeszcze w latach osiemdziesiątych będzie twierdzić, że dyrektor Chamiec ukazuje jej się we śnie, w ważnych momentach życiowych), mając *vis-à-vis* swą żonę, siedzącą między dyrektorem programowym Franciszkiem Pułaskim a dyrektorem administracyjnym gen. Dąbkowskim. Przy stołach ustawionych w podkowę zasiedli dyrektorzy rozgłośni regionalnych, inżynierowie, kierownicy działów — ludzie, z którymi tworzył i rozwijał polską radiofonię. Z Ministerstwa Poczty i Telegrafów jako delegat przybył na tę uroczystość dyr. Włodzimierz Dobrowolski, z którym dziesięć lat wcześniej — jako dyrektorem departamentu Poczty i Telegrafów w Ministerstwie Przemysłu i Handlu — Chamiec pertraktował w sprawie koncesji. Nie uznał za stosowne przybyć na tę uroczystość Roman Starzyński. Pracownicy wręczyli odchodzącemu twórcy i organizatorowi Polskiego Radia jego portret pędzla Norblina (być może właśnie ten portret wisi w gmachu UER w Genewie) i żegnali dyrektora z żalem prawdziwym i uzasadnionym. Miał Chamiec wielki dar zjednywania sobie ludzi, był przyjacielski („tak, jakby właśnie na mnie jednego czekał”), potrafił udzielić w chwilach trudnych dyskretnej pomocy finansowej lub przyjść w nocy z tacą kanapek na próbę teatru radiowego, dbał o atmosferę życzliwości i przyjaźni, tak niezbędną w pełnej napięcia pracy w radiu „nieustającej premiery”, gdy prawie wszystko nadawane było „na żywo”. Z odejściem Chamca kończyła się epoka paternalizmu na stanowisku naczelnego dyrektora, a zaczynała era urzędników państwowych, którą ktoś nazwał „erą popsujów”. Na szczęście nie zdołali oni zatruć klimatu entuzjazmu, oddania pracy, silnego emocjonalnego związania się z instytucją — tego „bakcyła radiowego”, który przetrwał następców, wojnę, dał znać o sobie w powojennej odbudowie i do dziś odżywa w twórczych zespołach radiowych. Można powiedzieć, że duch Chamca unosi się dotąd nad delikatną, trudną do zdefiniowania, a jednak istniejącą infrastrukturą radiową.

Trudno oprzeć się refleksji, że w latach trzydziestych, zwanych „złotym wiekiem radia” — gdy radiofonie przejmowane przez państwa urastały do potężnych instytucji narodowych, zatrudniających tysiące pra-

owników, obsługujących milionowe audytoria — kończyła się jednocześnie bezpowrotnie epoka „ojców radia”, kiedy to naczelni zwierzchnicy znali wszystkich pracowników, ingerowali w ich pracę, byli wszędzie i zawsze, decydowali o wszystkim, od techniki począwszy, na programie kończąc. Osobowość „ojca radia” wywierała swoje piętno na charakterze instytucji, jej *esprit de corps*, infrastrukturze i ideologii. Wielcy europejscy „ojcowie radia” odchodzili ze swych stanowisk w okolicznościach tym bardziej dramatycznych, im bardziej związani byli ze stworzonymi przez siebie instytucjami. „Ojciec radia” niemieckiego Hans Bredow poczuł się zmuszony ustąpić dobrowolnie ze swego stanowiska, gdy doszło do władzy w 1933 r. NSDAP osadziło podległych mu dyrektorów RRG w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, jako winnych rzekomego skorumpowania Radia. Tylko powszechny szacunek i wielkie zasługi w skali Niemiec i poza ich granicami ocaliły Bredowa od śmierci w obozie koncentracyjnym, choć nie uchroniły od pokazowego procesu, ciągnącego się przez 89 posiedzeń. Był to proces polityczny pod pretekstem zarzutów kryminalnych wytoczony Radiu Republiki Weimarskiej. Na sali sądowej ustawiono mikrofony, zamontowano urządzenia nagrywające na płytach, a na podniesieniu zbudowano łożę dla hitlerowskiego dyrektora Radia. Choć zarzuty okazały się „dęte” i proces nie spełnił zamierzonej roli, Bredow i jego koledzy zostali skazani na kary więzienia i grzywny, zaliczono im jednakże areszt śledczy i oskarżonych zwolniono. W dwa lata później proces rewizyjny oczyścił ich z części zarzutów oraz przekazał niższej instancji do ponownego rozpatrzenia. Władze hitlerowskie doszły jednak do wniosku, że „ze względu na interes państwa oraz opinii publicznej” z dalszego procesu należy zrezygnować. Przez pięć lat „ojciec radiofonii” niemieckiej był szykanowany, ciągnany po sądach, atakowany w prasie, obrzucany błotem. Dopiero w 1939 r. Goebbels uznał rozprawę z Radiem Republiki Weimarskiej za zakończoną i Hans Bredow zaczął otrzymywać wstrzymaną w roku 1933 emeryturę.

W roku 1935 zmuszony został do opuszczenia swej instytucji następny z pionierów, „ojciec Polskiego Radia” — Zygmunt Chamiec. Odszedł w pełni sił, mógł oddać nie tylko polskiej radiofonii, lecz także krajowi nieocenione usługi, służyć doświadczeniem i znajomością rzeczy nowym władzom jako członek Rady Nadzorczej czy Głównej Rady Programowej. Wraz z jego odejściem utracono niesłychanie ważną pozycję ze względów politycznych i propagandowych w międzynarodowej wymianie programów, co w narastającym napięciu politycznym nie było sprawą obojętną. Nowe władze Polskiego Radia były na to głuche. Biorąc udział w posiedzeniach Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, Starzyński ustawicznie stykał się z wyrazami uznania dla Chamca, zdziwienia, że odszedł. Przyjmował to z niechęcią, a nawet irytacją. Nowe kierownictwo Polskiego Radia postanowiło odkryć radio na własną rękę. Po raz drugi dał o sobie znać groźny syndrom zrywania ciągłości kierownictwa.

W roku 1937 odszedł, po piętnastu latach działalności, twórca BBC — „ojciec radiofonii” brytyjskiej Lord John W. Reith, wielka postać międzynarodowej radiofonii, rzecznik radiofonii jako instytucji społecznej, o wielkich zadaniach i odpowiedzialności. Swojemu odejściu nadał charakter wręcz symboliczny: własnoręcznie wyłączył prąd w radiostacji i wpisał się do księgi pamiątkowej jako „były pracownik BBC”. Tym razem władze nadrzędne zaakceptowały jego kolejne podanie się do dymisji, którym to sposobem apodyktyczny Reith chciał przeprowadzić swoją wolę. Później życie obfitowało w sukcesy i zaszczyty: organizował British Overseas Airways Corporation, bywał ministrem, powierzono mu odpowiedzialność za przygotowanie inwazji na Europę — historycznego „D-Day”, co przyniosło mu jedno z najrzadszych i najwyższych odznaczeń brytyjskich, niemniej serce pozostawił w BBC. O klęsce Reitha zadecydowało nieprzyjęcie do wiadomości, że czas „ojców” minął, a wielką narodową instytucją, liczącą tysiące pracowników coraz bardziej różnicujących się specjalności, nie da się już kierować w sposób paternalistyczny przez najsilniejszą nawet indywidualność, lecz jedynie przez zespół utalentowanych, wyspecjalizowanych, twórczych przedstawicieli literatury, muzyki, oświaty, dziennikarstwa i *show-businessu*.

Gdyby nie wiem jak uzasadniać nieuchronność zmięczenia „ojców radiofonii”, dla każdego z nich było to głębokie, dramatyczne przeżycie, odczute jako niezasłużona krzywda osobista. Nie nadużywający alkoholu i nie lubiący ludzi zagląających do kieliszka, miał podobno Chamiec swoją życiową „trzydniówkę” w zaciszu domowym po odejściu z Radia.

Miał skończone 53 lata, okres jeszcze pełni sił twórczych, ale już nie okres życia, w którym zaczyna się wszystko od początku. Radio było instytucją unikalną, specyficzną, trudno było znaleźć w Polsce choćby zbliżony zakres działania dla człowieka łączącego uzdolnienia menadżerskie z zainteresowaniami kulturalnymi i artystycznymi. Sytuacja finansowa Chamca również nie była korzystna: w ciągu przeszło dziesięciu lat nie zrobił na Radiu przysłowiowych kokosów. Dysponując już doświadczeniem w kierowaniu operą oraz radiem, Chamiec zwrócił teraz uwagę na polską kinematografię. Była to domena niemalże chałupniczej działalności niewielkiego i dość hermetycznego grona, gdzie kasowość filmu dominowała nad walorami artystycznymi. Po zakończeniu swych funkcji w Międzynarodowej Unii Radiofonicznej zmontował Chamiec w roku 1936 Spółkę Kinematograficzną przy współudziale Maksymiliana Weronicza, w latach 1927—1932 kierownika literackiego i prasowego Polskiego Radia, autora kilku dramatów i powieści, ostatnio związanego z polską kinematografią. Spółka nie zdołała rozwinąć szerszej działalności, produkując zaledwie kilka filmów (w tym *Płomienne serca*) i poważnie nadszarpując kapitały Chamca. Być może przyczyniłby się on do rozwoju i podniesienia na dobry poziom polskiej kinematografii, gdyby nie wojna. Sądząc z pewnych posunięć rodzinnych, widział jasno zagrożenie, a nawet przewidywał jej wybuch. W lecie 1939 r. Chamiec

wysłał córki do majątku Tarnowskich na południu Polski. Nie zdawał sobie sprawy, że widzi swe córki po raz ostatni w życiu.

Wybuch wojny zastał Chamców w Warszawie. Oddajmy głos Januszowi Regulskiemu: „We wrześniu 1939 roku, kiedy Niemcy zbliżali się do Warszawy, prezydent miasta Stefan Starzyński obarczył mnie niezwykle trudnym zadaniem zorganizowania Straży Obywatelskiej jako służby ochotniczej i objęcia nad nią komendy. Policja Państwowa opuszczała miasto, a więc utrzymanie porządku w tak dramatycznym momencie było zadaniem niezwykle ważnym i trudnym. Jednym z pierwszych ochotników, jaki odezwał się na mój apel, był pan Zygmunt Chamiec. Od pierwszych chwil pełnił on ważną rolę kierownika sekretariatu i działu ogólnego Komendy Głównej Straży Obywatelskiej, podstawowej komórki organizacyjnej tej ochotniczej instytucji. Funkcję tę pełnił z pełnym oddaniem i poświęceniem przez cały czas trwania oblężenia Warszawy, a następnie i przez październik, kiedy zapanowały po wejściu Niemców niezwykle trudne dla S.O., a ważne dla ludności warunki porządkowania po walkach miasta, grzebania tysięcy zabitych ludzi i koni, zabezpieczenia ruin domów, prac sanitarnych, wobec grożącej epidemii, oczywiście kontynuując swoje obowiązki ochrony porządku. W pracach tych Zygmunt Chamiec był moją prawą ręką, wykazując nieprzerwanie spokój, opanowanie i poświęcenie. Po zakończeniu działalności Straży Obywatelskiej na moją prośbę wziął udział w przekazaniu archiwum S.O. i złożeniu go w Archiwum Miejskim, z tym że kopie wszystkich rozkazów i ważniejszych dokumentów podjął się zebrać i mnie przekazać. Dokonał tego ściśle, a miało to duże znaczenie historyczne, gdyż dokumenty te, przechowywane u mnie, stanowiły jedyną dokumentację kompletną z tego okresu wobec zniszczenia całego Archiwum Miejskiego w czasie Powstania 1944 roku”. Te ocalone dzięki Chamcowi materiały ukazały się w *Cywilnej Obronie Warszawy w 1939 roku* wydanej w roku 1964.

Te prace społeczne i obywatelskie pełnił w okresie dla siebie niezmiernie trudnym. W czasie oblężenia mieszkanie przy ul. Górnośląskiej 24 wraz z całym mieniem zostało zniszczone. Chamcowie zostali bez dachu nad głową i ze skromnymi zasobami materialnymi. Któryż to raz stawał Chamiec wobec twardej konieczności zapewnienia bytu sobie i rodzinie? I tym razem zaradność i pomysłowość święciły triumfy: najpierw prowadził spółkę handlową, która jednak nie prosperowała zbyt dobrze, później przystąpił do spółki z Tadeuszem Porayskim w firmie „Anoda”. Mały warsztat przemienił w dobrze prosperującą, produkującą 20 tys. baterii dziennie fabryczkę, uznaną za „Wirtschaftlich notwendig” przez hitlerowskie władze, co dawało pracownikom prawo do „ausweis-su” z odpowiednią pieczętką, chroniącą od wywiezienia na roboty do Niemiec, dawało zatrudnienie (ludziom konspiracji — fikcyjne) i zarobek. Mieszkanie przy ul. Żurawiej stało się azylem dla bliższej i dalszej ro-

dziny, miejscem, gdzie potrafił przyjąć potrzebującym z pomocą, której Z. Chamiec nigdy i nikomu nie odmówił. Ponadto dzięki znajomości języka niemieckiego i posiadanym stosunkom Chamiec wielokrotnie skutecznie interweniował o uwolnienie osób uwięzionych przez Niemców — wspominał Aleksander Mazaraki. Przypomnijmy przykład Michała Tomczaka, wyciągniętego z Oświęcimia. Wiadomo, że Chamiec utrzymywał kontakty i udzielał pomocy swoim dawnym pracownikom z Polskiego Radia (np. woźnemu Suleckiemu, którego traktował jak członka rodziny). Ciekawe, że dobrą pamięć zachowali o nim także hitlerowscy radiowcy z RRG. Dwóch z nich odwiedziło go w Warszawie, oferowało nawet pomoc, ale Chamiec odmówił; grzecznie, lecz z godnością i stanowczo „odrzekł się od kontynuowania tej znajomości”.

W czasie Powstania Warszawskiego, choć wiek zwalniał go z takich obowiązków, pełnił do końca funkcję komendanta blokowego obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej. Po kapitulacji opuszczał dom i miejsce, szlakiem cywilnej ludności wypędzanej z Warszawy przeszedł przez obóz w Pruszkowie i wywieziony został w Krakowskie. Tu zastało go wyzwolenie. Trudno zliczyć, po raz który Zygmunt Chamiec stawał wobec twardej konieczności zdobycia sobie najprymitywniejszych podstaw utrzymania. Całym majątkiem była jedna złota dwudziestodolarówka wyniesiona z Warszawy. Zadziwiająca jest ta zdolność odradzania się z popiołów i zgliszcz, regeneracji przedsiębiorczości. Osiedlił się w nie zniszczonych Katowicach, gdzie założył prywatną spółkę dostawy węgla. Nie musiał to być najgorszy interes, skoro już w lecie 1946 stać było Chamców na pobyt wypoczynkowy w odradzającym się jako elegancki kurort Sopocie. Był jednak Chamiec zbyt trzeźwym i doświadczonym menadżerem i ekonomistą, by nie zdawać sobie sprawy, że w nowym ustroju losy jego prywatnej spółki są policzone. Przeniósł się więc do Warszawy i stawiał się do dyspozycji Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Wykorzystując swoją wiedzę, znajomość języków obcych oraz zagraniczne kontakty, zaczął współdziałać w nawiązywaniu powojennych stosunków handlowych. Poczul się potrzebny, działał, włączał się w odbudowę zniszczonego wojną kraju i dawało mu to głęboką satysfakcję. Był jednym z tych, którzy dalecy wprawdzie od komunizmu, lojalnie i z oddaniem, w poczuciu patriotyzmu włączali się w działalność państwową i gospodarczą.

W grudniu 1948 r. zapadł na zapalenie płuc. Dobroczynna penicylina nie dotarła jeszcze i nie upowszechniła się w Polsce. Zmarł niespodziewanie 27 grudnia w willi przy ul. Filtrowej, należącej do przedwojennego wicedyrektora programowego Polskiego Radia — Haliny Sosnowskiej. Miał za sobą przeszło 64 lata niezmiernie pracowitego życia w trzech różnych formacjach społeczno-gospodarczych, wielokrotnie musiał stawiać czoła trudnościom życiowym, które innych załamałyby kompletnie. Potrafił z podziwu godną energią odbudowywać byt własny

i rodziny, potrafił pełnić wiele różnych funkcji, wywiązując się z nich wzorowo. Był kawalerem orderów Polonia Restituta i francuskiej Legii Honorowej, przyznanej mu jako dyrektorowi Polskiego Radia, a więc najwyższe honory przypadły mu w udziale za najważniejszą i najbardziej owocną działalność życia — zorganizowanie i rozwinięcie radiofonii w naszym kraju. Z Polskim Radiem był związany największy triumf i największy dramat jego życia.

Nie danym mu było zobaczyć córek, które pożegnał w 1939 r. Ich losy były niecodzienne i barwne. Wraz z rodziną Tarnowskich przejechały granicę. Wkrótce starsza, Zofia, wyszła za młodego Stanisława Tarnowskiego. Fama rodzinna głosi, że w czasie podróży przez Bliski Wschód zapalał do niej afektem młody następca tronu, późniejszy szach-*inszach* Rheza Pahlawi i chciał ją od męża... odkupić. Fama głosi również, że w czasie podróży przez Szwajcarię Międzynarodowa Unia Radiofoniczna w uznaniu dla zasług ojca wyposażyła córki w coś w rodzaju wyprawy, łącznie z futrami. Byłoby to istotnie pięknym gestem organizacji, która poza tym niepięknie się zachowała, akceptując grabież radiofonii w okupowanych przez hitlerowców krajach, w tym Polskiego Radia.

Po wojnie obie córki osiadły na stałe w Anglii. Syn Zofii, Andrzej Tarnowski, po studiach prawniczych na uniwersytetach w Oxfordzie i w Bolonii, został dziennikarzem, przedstawicielem agencji Reutera w Rzymie. Ożenił się z Brazylijką, arystokratycznego pochodzenia włoskiego. Mimo tak zawiąklanych losów rodzinnych nie stracił głębszych zainteresowań swoim polskim pochodzeniem. Matka jego rozeszła się z hr. Tarnowskim i powtórnie wyszła za mąż za Szkota, płk. Malcolm'a Wolfe-Murraya, z którym miała córkę Teresę (Tesse).

Jeszcze barwniejsze były losy Wandy Chamiec, która wyszła za lorda Howlanda Saint Oswald, w pewnym okresie ministra rolnictwa w rządzie brytyjskim, którego potrafiła zainteresować Polską i sprawami polskimi. Ich rezydencja Nostell Priory w pobliżu Wakefield w hrabstwie Yorkshire stała się „filią” Instytutu im. generała Sikorskiego. W bibliotece gromadziła materiały dotyczące Polskiego Radia i działalności ojca. Pisała w liście: „Ja miałam 17 lat, jak wybuchła wojna, i tylko rok spędziłam z nim w Warszawie, gdyż przedtem byłam w szkole w Rabce. Naturalnie znałam go cudownie jako dziecko i dorastający podlot i przypuszczam, że byliśmy wyjątkowo bliscy sobie, ale oprócz głównych jego prac włącznie z Radiem nic nie wiem. Tak jak Anglicy mówią: »You take your father for granted when you are 17«. Cóż mogę powiedzieć jako córka? Naukowo wszystko jedno w jakiej dziedzinie wchłonął nieprzeciętną ilość wiedzy, tak że na poważne tematy to był rodzaj »cho-dzącej encyklopedii«. Przy tym miał cudowne poczucie humoru, stąd młodzież w rodzinie go bardzo kochała”. Maria Wanda z Chamców Lady St. Oswald zmarła 14 lutego 1981 r., do końca czynna w różnych inicjatywach polskich i dobroczynnych angie'skich.

Ktoś z dalszej rodziny, stykający się z Chamcem jeszcze jako małe dziecko, a później jako młody człowiek, tak po pół wieku określi jego sylwetkę: „Posiadał ogromny dar narracyjny i w każdym towarzystwie błyszczał swą erudycją i urokiem osobistym. Pamiętam, z jak wielkim zainteresowaniem jako młody chłopiec słuchałem jego wypowiedzi. Zygmunt Chamiec łączył w sobie cechy rzadko występujące razem, a mianowicie: wybitne zdolności i inteligencję połączone z dużą pracowitością. Był wielkim erudytą, biegle władającym językami: francuskim, angielskim, rosyjskim, niemieckim i łaciną, a słabiej włoskim i hiszpańskim. Dom jego na Żurawiej, dokąd się przeniósł z rodziną po zbombardowaniu mieszkania na Górnośląskiej 24, stanowił azylum dla rodziny jego żony, gdzie jako stałe lokatorki mieszkaly: siostra jego żony Jadwiga Epstein oraz ciotka Ryznicz, nie mówiąc już o bliższych i dalszych krewnych, którzy zawsze pod jego dachem mogli znaleźć ciepły kącik, pomoc finansową oraz dużo serdecznej życzliwości.

Z klęski Powstania Warszawskiego wyratował się z żoną, mając w kieszeni 20 dolarów w złocie. Z tym osiedlił się w Katowicach, gdzie od razu przystosowując się do zupełnie nowych powojennych warunków zorganizował firmę dostaw węgla na cały kraj. Odwiedziłem obywatela dyrektora w tej nowej firmie i tak jakby nic się nie zmieniło, ob. dyrektor miał już dobrze zorganizowany personel; przyjął mnie bardzo serdecznie w gabinecie dyrektorskim, dokąd wszedłem zameldowany przez sekretarkę. W roku 1946 przyjechał z żoną do Sopotu i zatrzymał się w bardzo eleganckim pensjonacie i wtedy ostatni raz go widziałem”. W tych kilku słowach jak wyraźną kreską wyrysowana jest sylwetka Chamca — menadżera z ludzką twarzą, zdolnego w każdych warunkach zorganizować ludzi w nowe przedsiębiorstwo i puścić je w ruch.

Kilka dalszych kresek do charakterystyki „wuja Musia” (jak go nazywano w rodzinie) dodaje siostrzenica: „Miał niebywale powodzenie u kobiet. Za jego kawalerskich czasów mnóstwo panien kochało się w nim na zabój. Mnóstwo anegdot opowiada moja mama na ten temat. A i potem musiał się opędyć przed atakami dam. Ale chyba nie za mocno się bronił, bo miewał dużo »przygód«, i to było jego ludzką słabością”.

A oto opinia jednego ze współczesnych mu ludzi, o podobnej menadżerskiej strukturze psychicznej, trzeźwego, krytycznego i nieskłonowego do łatwych zachwytów, Janusza Regulskiego: „Polskie Radio dzięki ogromnej energii Zygmunta Chamca osiągnęło wielki rozwój i rozkwit, stając w pierwszym rzędzie tego typu organizacji w Europie. Nie wchodzi tu w dalsze szczegóły techniczne, ograniczę się do stwierdzenia, że praca Z. Chamca, obrane przez niego kierunki rozwojowe, przełamanie wielu trudności i oporów, wielu zawiści i nawet intryg były podstawą do dalszego rozwoju radiofonii w Polsce. Trudno powstrzymać się od stwierdzenia, że spotkał go niezasłużony wielki zawód i rozczarowanie. Nieoczekiwanie został zmuszony do ustąpienia swego miejsca osobie,

choć nie przygotowanej do tak ważnej funkcji, jednak reprezentującej sfery rządzące. Nie można się dziwić, że był to krytyczny moment w życiu Zygmunta Chamca i niejednen mocny człowiek załamałby się w takiej sytuacji. Ale nie Chamiec. Z pełną pogody dumą, bez cierpiętnictwa, starał się rozwinąć jakąś działalność na polu gospodarczym, co nie było łatwe, gdyż nie dysponował jakimiś poważniejszymi środkami materialnymi, a do tego był to okres europejskiego kryzysu finansowego. Wiem, że próbował pracy w rozwoju przemysłu filmowego oraz w wytwórczości przedmiotów użytkowych, wiem, że walczył z dużymi trudnościami. [...] Patrząc dziś z oddali wielu dziesiątków lat na życie w II Rzeczypospolitej Polskiej, choć nie zawsze jednolite w pojęciach i poczynaniach, to jednak zawsze oparte na czystym patriotyzmie jako podstawie działania, widzę jasno i sylwetkę Zygmunta Chamca, człowieka dużej wartości, pełnego kultury i rozumu, któremu w pracy przyświecała przede wszystkim idea, a nie zyski materialne. Udowodnił to całym przebiegiem swego życia”.

Inny przedstawiciel inteligencji polskiej, a jednocześnie człowiek bywały w świecie i doświadczony, Aleksander Mazaraki, stwierdził: „To była najbardziej fascynująca osobowość, jaką spotkałem w życiu”.

Lecz nie tylko sfery menadżerskie, krąg rodziny i przyjaciół ulegały fascynacji Chamcem i zachowały go w pamięci. Pod silnym wrażeniem pozostawał także Jerzy Szaniawski, który chciał Chamca uczynić bohaterem swojej sztuki. Wielka szkoda, że ten wybitny autor sztuk i czterech przedwojennych oryginalnych sluchowisk nie pozostawił nam artystycznego przetworzenia tej barwnej postaci.

Pamięć o Chamcu nie przeminęła także za granicą. W sierpniu 1956 r. odbyła się w Warszawie VIII sesja Zgromadzenia Ogólnego Międzynarodowego Komitetu Doradczego Radiokomunikacji (Comité Consultatif International des Télécommunications — CCIT), wchodzącej w skład istniejącej od przeszło stu lat Międzynarodowej Unii Telekomunikacji (Union Internationale des Télécommunications — UIT) z siedzibą w Genewie. Konferencja ta trwała w Polsce pięć tygodni. Przyjęcie inauguracyjne odbyło się 9 sierpnia w pełnej gali w Urzędzie Rady Ministrów, gdzie honory gospodarza czynił ówczesny wicepremier dr Stefan Jędrychowski (dodać należy: przedwojenny pracownik programowy rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie), natomiast przyjęcie pożegnalne wydał 13 września ówczesny zastępca przewodniczącego Rady Państwa Wacław Barcikowski.

Nieprzypadkiem władze polskie akurat w tym roku podjęły się trudnego obowiązku organizacji tak wielkiej konferencji międzynarodowej — od 30 kwietnia 1956 r. działał w Polsce regularny program telewizyjny. Perturbacje polityczne tego okresu nie zostały przewidziane przy planowaniu, ze znacznym wyprzedzeniem, tej konferencji. Sesja obrado-

wała w Pałacu Kultury, obfitując w czasie wolnym w różne przyjęcia i koktajle, wydawane przez władze polskie oraz ambasady Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i ZSRR, koncerty w Warszawie i Żelazowej Woli. Organizowano także dalsze wycieczki po Polsce dla zwiedzenia Krakowa i Wieliczki oraz Gdańska, Gdyni i Oliwy. Stale zarezerwowane i oznaczone chorągiewkami CCIR stoliki w „Krokodylu” wieczorami były zawsze pozajmowane, „bo wszyscy byli w dobrej formie i nastroju wesołym” — jak wspomina jedna z zagranicznych uczestniczek tej sesji.

Po Trójmieście oprowadzała uczestników konferencji była nauczycielka Liceum Ogrodniczego w Sopocie Zofia Breza, dorabiająca latem jako przewodniczka turystyczna PTTK oraz opiekunka orbisowskich wycieczek zagranicznych „z językiem francuskim”. Wspólne wycieczki, posiłki i udział w oficjalnych przyjęciach szybko wytworzyły miłe kontakty i serdeczną więź między gośćmi a ich przewodniczką i tłumaczką. Padały różne pytania, przypomniano różne znane sobie polskie osobistości. Wśród grona starszych działaczy CCIR zwłaszcza Holender Van der Pol pytał o człowieka związanego z radiofonią, którego określał jako „wielkiego Polaka”, a którego nazywał „Monsieur Szamiek” (jak z akcentem na ostatniej sylabie wymawiał jego nazwisko). Przewodniczka, której nazwisko to nic nie mówiło, dopiero po pewnym czasie zorientowała się ku największemu zdumieniu, że chodzi tu o... jej rodzonego wuja — Zygmunta Chamca.

Trudno jest być prorokiem między swymi, jeszcze trudniej ocenić w pełni istotną wartość członków własnej rodziny, nawet najlepiej znanych i lubianych. Blisko związanej z Chamcami, w pewnym sensie przez nich wychowywanej i wspomaganej siostrzenicy przyszło nagle spojrzeć na „wujka Musia” oczami cudzoziemców, współpracowników z Międzynarodowej Unii Radiofonicznej w okresie przedwojennym. Prof. Van der Pol przejął po Chamcu w roku 1936 prezesurę IV Komisji MUR — Międzynarodowej Wymiany Programów. Mr Hayes, Anglik, wspominał serdeczną przyjaźń łączącą Chamca z twórcą i naczelnym dyrektorem BBC Lordem Reithem. Pan Ph. de Baumont z Genewy oraz inni działacze CCIR z przedwojennym stażem w MUR „wspominali go z przejęciem”, „z wciąż niewygasłą sympatią dla tego człowieka”:

„— To był dyrektor waszego Polskiego Radia — Polak. Ale to był prawdziwy Europejczyk. *Oui, un vrai Européen — mais pas cosmopolite... Il était un patriot polonais.*

— To był prawdziwy gentleman — z tym wszystkim, co najlepszego Anglia wkłada w to pojęcie.

— To był człowiek o wielkiej kulturze, głębokim i wszechstronnym wykształceniu, wspaniałych manierach, elegancki i nobliwy. Intelektualista. Człowiek o szerokich horyzontach.

- Typ odkrywcy-nowatora. Mądry i śmiały.
- Typ dawnego człowieka epoki Renesansu.
- To była fascynująca osobowość”.

Mówili, że w Genewie wisi portret Zygmunta Chamca, jako pierwszego prezesa Komisji Międzynarodowej Wymiany Programów, jako pierwszego, który rzucił i dalej propagował hasła porozumienia i przyjaźni międzynarodowej, ideę ogólnoludzkich wartości i braterstwa narodów.

Tak wspominali Zygmunta Chamca doświadczeni działacze międzynarodowej radiofonii w dwadzieścia lat po utracie z nim kontaktu, a w osiem lat po jego śmierci.

Śledząc ten zadziwiający życiorys, trudno się powstrzymać od refleksji. Cóż za renesansowa postać, jeśli wziąć pod uwagę zakres zainteresowań. Lecz takich ludzi w polskiej kulturze można by odnaleźć sporo, z legendarnym Franzem Fiszerem na czele. Mniej typowa była systematyczność i planowość tych studiów i ich formalne rezultaty. Odnalazłoby się nawet ludzi o podobnej mu strukturze psychicznej menadżera, umiejącego „z niczego” stworzyć i poprowadzić efektywne przedsięwzięcie. Mało się jednak znajdzie takich, którzy z taką determinacją, tylokrotnie zwaleni na kolana, potrafiliby otrząsać się z klęski i z pełną energią stawać ponownie do zmagania z losem, jak ludzie z powieści Lema, o których pozostała pamięć pokoleń, choć los ich zmiażdżył, „gdyż potrafiliby stawić czoła czasom, w których im żyć wypadło”. Trudne życie Chamca ma jednak w ogólnym obrachunku wydźwięk optymistyczny. Chciałoby się w życiu stykać z takimi ludźmi, zaznać ich przyjaźni, rady, wybrać ich do ciał ustawodawczych, powierzyć przewodnictwo organizacji społecznej czy zawodowej, pracować pod ich kierunkiem, widzieć ich w rządzie — jako ludzi „dobrej roboty”, mądrej rady i szlachetnego charakteru.

Trwała pamięć o Zigmuncie Chamcu, „ojcu polskiej radiofonii”, zachowana i kultywowana w wiele lat po jego odejściu z Polskiego Radia i w wiele lat po jego odejściu na Wieczny Dyżur, jest najlepszym dowodem, że nie można tak łatwo wymazać z ludzkiej pamięci i wdzięczności prawdziwych osiągnięć i wartości, wspomnienia o ludziach szlachetnych i ich dobrych czynach.

Czy zobaczymy jeszcze w „Życiu Warszawy” anons „tych, którzy go znali i którzy go kochali”, zapraszający na wspólne wspomnienie o nim i „wszystkich zmarłych pracownikach Polskiego Radia” w „wigilię imienia założyciela i pierwszego Dyrektora Naczelnego Polskiego Radia”?

Przypomnijmy raz jeszcze maksymę, którą Zygmunt Chamiec często zwykł powtarzać, tak bardzo charakterystyczną dla jego życia i osobowości: „Sława — dym. Rozproszy się i znika. Zostają tylko dobre uczynki ofiarowane drugim”.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

- Działalność w teatrach warszawskich 1916—1917
 „Kurier Warszawski”, 1916, nr 35, s. 3 (członkowie Sekcji X Zarządu m. st. Warszawy — Zarządu teatrami miejskimi);
 „Dziennik Zarządu m. st. Warszawy”, 1917, nr 13, s. 1 (Z. Chamiec — członek honorowy Zarządu Teatrów Miejskich);
 „Kalendarzyk polityczno-historyczny m. st. Warszawy”, 1917, s. 66—67 (członkowie prezydium Zarządu teatrami miejskimi i opracowanie statutu Opery);
 E. Krasiński, *Warszawskie sceny 1918—1939*, Warszawa 1976, s. 159—160.

Misja w charakterze wysłannika Rady Regencyjnej do korpusów polskich w Rosji

- M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji 1917—1918*, Warszawa 1969, s. 326, 328.

Działalność w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej

- T. Jabłoński, *Katalog papierowych pieniędzy polskich i używanych na ziemiach polskich 1794—1965*, pod red. A. Ryszkiewicza, Warszawa 1967. Biblioteka Zbieracza Dziej Sztuki.

- Z. Karpiński, *O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914—1939”, t. X: 1966, s. 44, 48, 50.

Misja we Francji

- Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*. Warszawa 1968, t. 2, s. 234, t. 3, s. 26, 140, 159—160, 172, 188, 197, 329, 337, 340—341.

- Członkowie Polskiej Misji Wojskowej Zakupów w Paryżu 1919, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1978, nr 4, s. 88.

Polskie Radio 1925—1935

- H. Comte, *Zwierzchnia adiutanta. W Belwederze i na Zamku*, Warszawa 1975;
 A. Ivanka, *Wspomnienia skarbowca 1927—1945*, Warszawa 1964;
 R. Michalczyk, *Z Włocławka do Wrocławia 1900—1950*, Wrocław 1976;
 J. Regulski, *Blaski i cienie długiego życia*, Warszawa 1980;
 oraz opracowania:
Historia elektryki polskiej, t. 3: *Elektronika i telekomunikacja*, Warszawa 1974;
 M. J. Kwiatkowski, *Narodziny Polskiego Radia*, Warszawa 1972;
 M. J. Kwiatkowski, *Tu Polskie Radio Warszawa*, Warszawa 1980;
 S. Miszczak, *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*, Warszawa 1972;
 „Monitor Polski” 1932, nr 259, poz. 295 (Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Pol-
 ski za zasługi na polu organizacji i eksploatacji radiofonii polskiej).

Działalność w dziedzinie kinematografii 1936—1939

- „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu”, Warszawa 1938, poz. 14627 i 14639.

Działalność w Straży Obywatelskiej — wrzesień 1939

- Cywilna Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r.*, Warszawa 1964;

- J. Regulski, *Blaski i cienie długiego życia*, Warszawa 1980.

Życiorys Zygmunta Chamca został opracowany przedē wszystkim na podstawie obszernych materiałów Zofii z domu Chamiec I^o voto Breza, II^o voto Dziembowską w formie liczącego blisko 100 stron maszynopisu, zatytułowanych *Zygmunt Chamiec 1882—1948 — założyciel i pierwszy dyrektor Polskiego Radia*. Zofia Dziembowska, która zmarła 17 IX 1981 r., przekazała te materiały autorowi, zachęcając do opracowania obszernego biogramu Z. Chamca. Autor czuje się zobowiązany wykonać życzenie Zmarłej. Nie żyje również Aleksander Mazaraki, który przekazał autorowi swoje opracowanie: *Chamiec Jaxa Zygmunt 1882—1948 — pionier i pierwszy dyrektor Polskiego Radia*, nie datowany, lecz opracowany ok. 1976 r. maszynopis, liczący 9 stron. Materiał uzupełniła obszerna korespondencja w tej sprawie z lat 1976—1981.

Wykorzystano także listy i relacje innych członków rodziny, takich jak: Wanda z Chamców Lady St. Oswald (córka — Wielka Brytania), Anna Trzeciecka (siostra — USA), Ewa Wierusz-Kowalska (siostra Zofii Chamcowej — W. Brytania), Józef Wodzinowski (Sopot); listy i relacje, które nadesłali lub których udzielili: siostra Odylla Czarlińska (Laski), Wanda de Geer (Szwajcaria), Aleksander Mazaraki (Warszawa), Tadeusz Porayski (Warszawa), Janusz Regulski (Warszawa), Marian Szaniawski (Warszawa), Stanisław Zachara (Szczepanów) oraz listy i relacje pracowników Polskiego Radia, takich jak: Henryk Comte (Warszawa), Łucja Kędzierska (Warszawa), Ryszard Michalczyk (Wrocław), Józef Płatek (Warszawa), Zofia Sokołowska (Warszawa), Jadwiga Sztompkówna-Nałęcz-Dobrowolska (Warszawa), Irena Sztompkówna-Stopczykowa (Warszawa), Maria Stpiczyńska (Warszawa), Feliksa i Michał Tomczakowie (Warszawa), Andrzej Wodzinowski (Londyn).